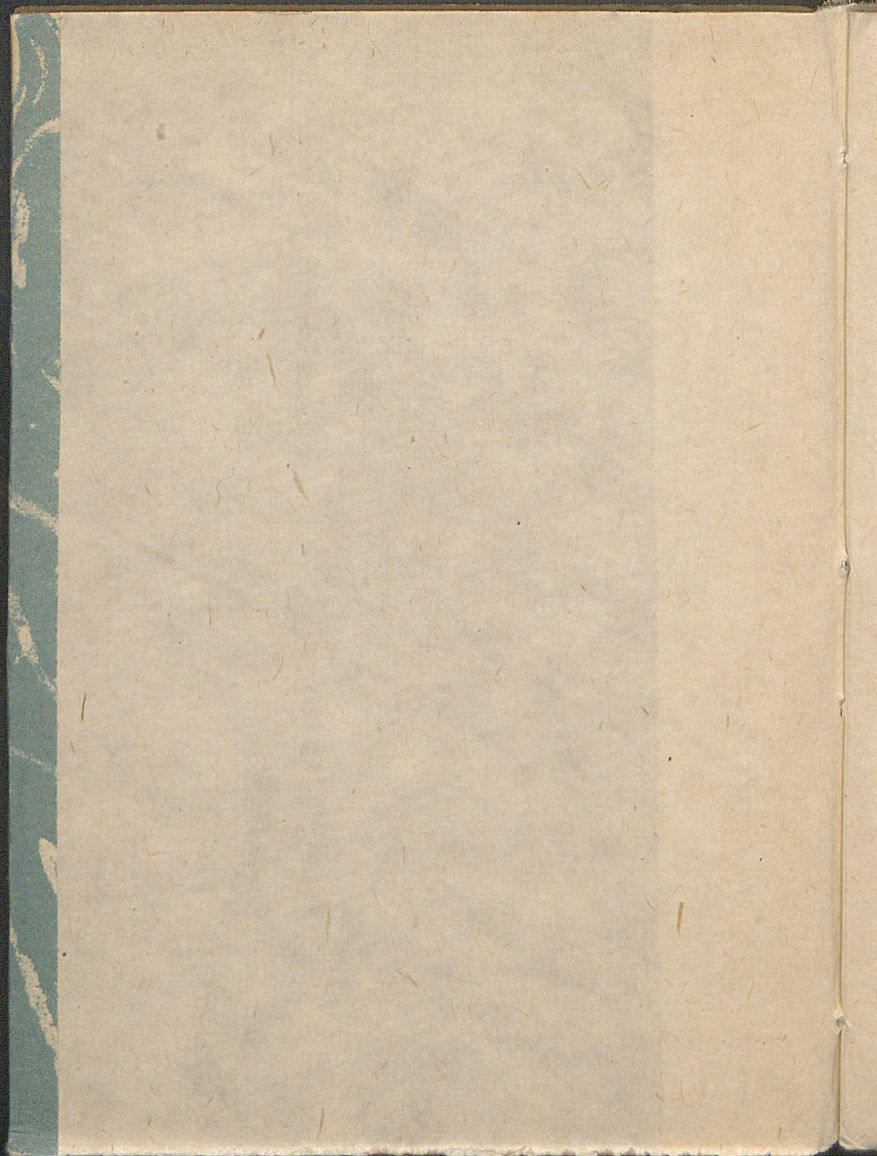
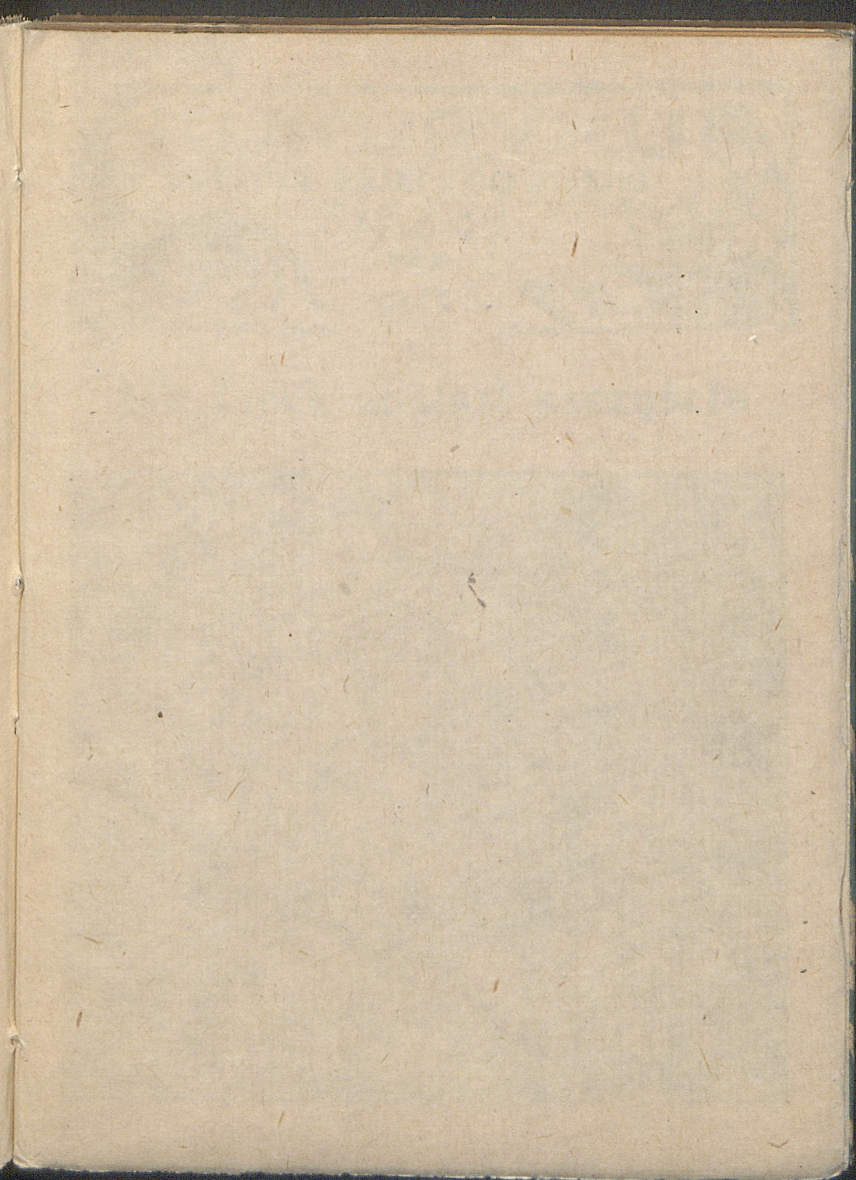
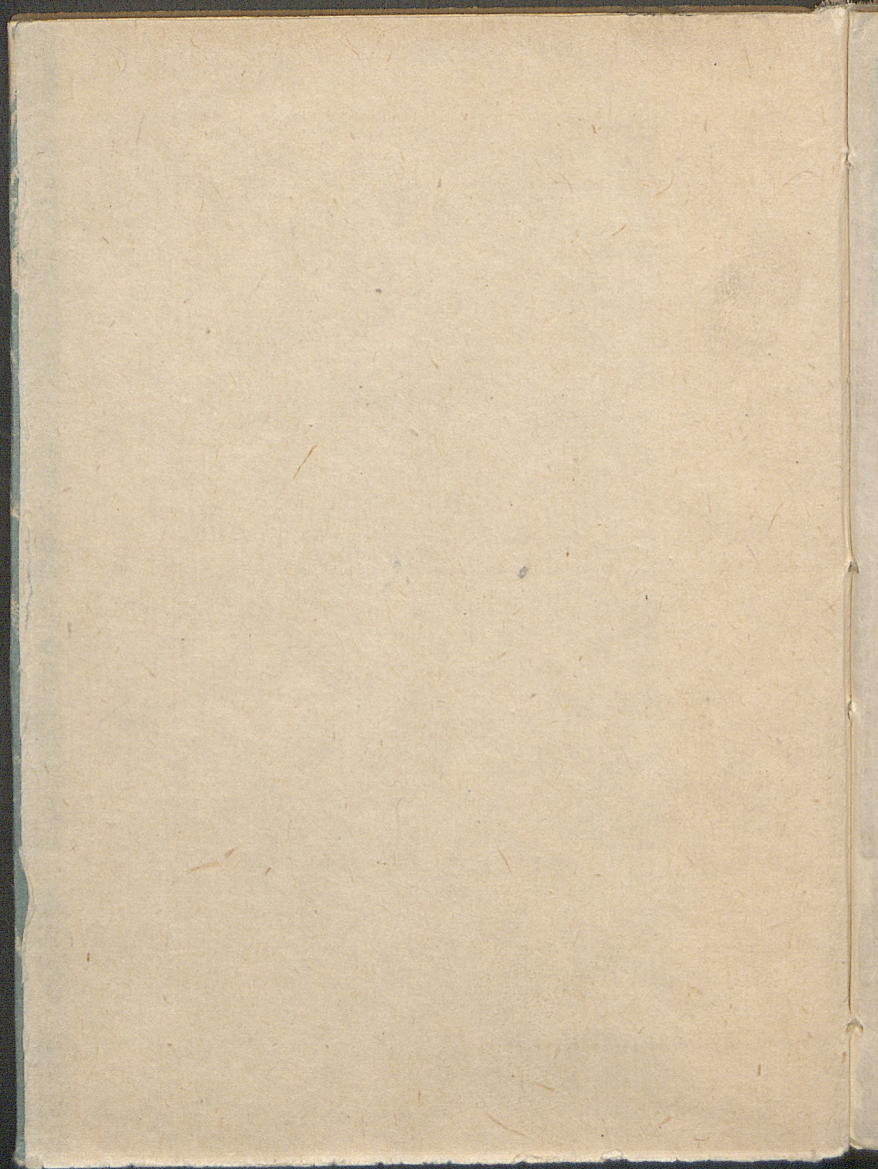


577.839

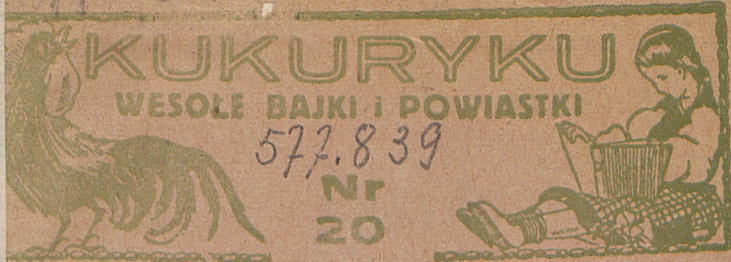






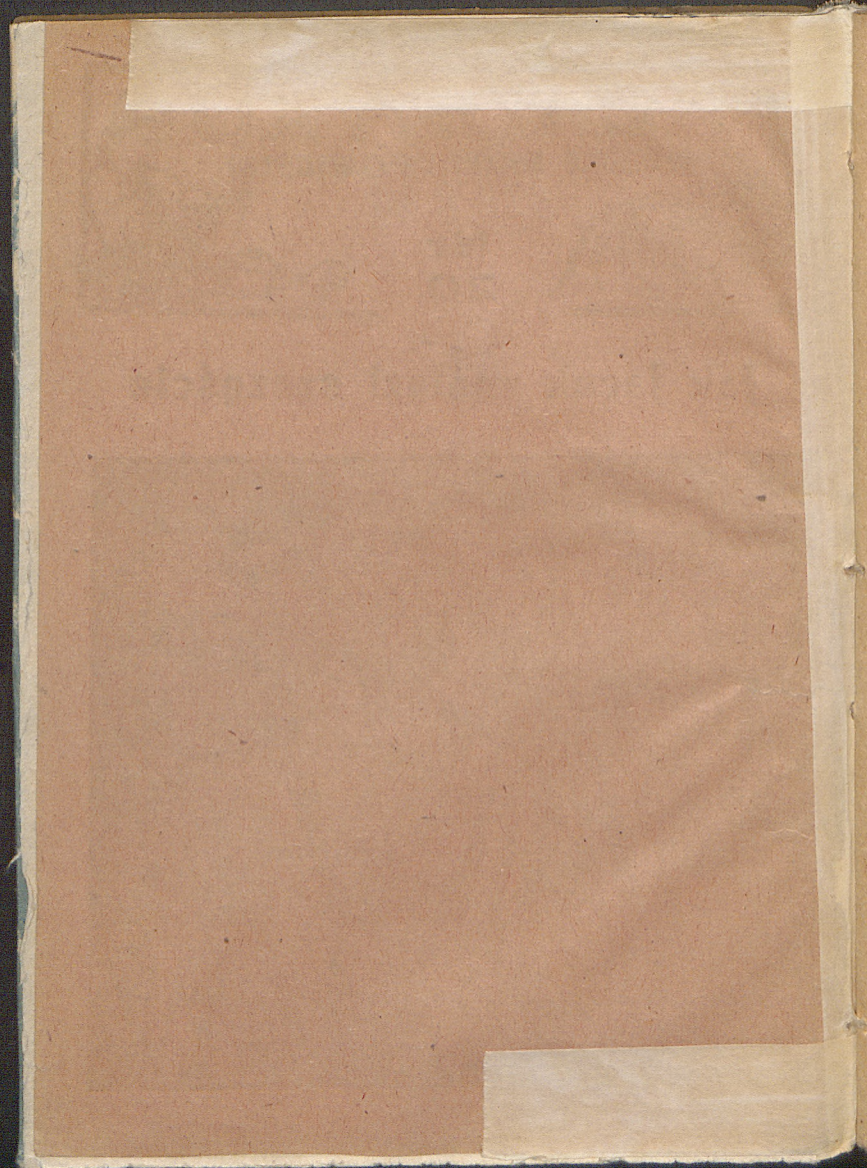


577.839



Jak Jacek znalazł szczęście





Jak Jacek znalazł szczęście

BAJKA LUDOWA WEDŁUG GRIMMA

OPRACOWAŁA
HANKA BURSKA

[1947]

WYDAWNICTWO BAJEK i BAŚNI
Kraków, ul. Św. Sebastiana L. 20.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010712717



I.577.839

— M-12914 —

DRUKARNIA W BOCHNI POD ZARZ. PAŃSTWOWYM.

1947 nr 2266/17.



Jak Jacek pozbył się złotej kuli.

Był raz pewien młody parobczak, imieniem Jacek. Siedem lat służył wier-
nie swemu panu, ale wreszcie znudziła
mu się służba, więc rzekł do gospodarza:

— Chcę wrócić do domu do matki.
Zapłaćcie mi gospodarzu, co mi się na-
leży.

Gospodarz był zawsze z Jacka bardzo
zadowolony i lubił go też ogromnie, więc
rzekł:

— Służyłeś mi zawsze wiernie, Jacku,
dlatego dostaniesz też ode mnie piękną

zapłatę. — I dał Jackowi kulę ze szczerego złota, tak wielką, jak Jackowa głowa.

Jacek wyciągnął z kieszeni chustkę, zawinął w nią złotą kulę, potem przewiesił ją sobie przez plecy i ruszył w drogę do domu.

Gdy tak maszerował dłuższy czas i był już porządnie zmęczony, przejeżdżał drogą jakiś jeździec. Jechał sobie lekkim, wesołym truchcikiem na ślicznym koniu, — Ach, zawołał Jacek, — jak to musi być przyjemnie jeździć konno! Siedzi się wygodnie, jak we fotelu i przybywa się na miejsce w znacznie szybszym czasie, nie trzeba się też wciąż potykać o kamienie.

Jeździec usłyszał te słowa i zawołał:

— Hej, hej, Jacku, a czemuż ty chodzisz pieszo?

— Nie mam czym jeździć — odparł Jacek, — a muszę w dodatku dźwigać taką ciężką kulę. Jest ona wprawdzie ze szcze-

rego złota, ale przygniata mi porządnie plecy i głowy nawet podnieść nie mogę!

Wtedy rzekł jeździec: — wiesz co? Zamieńmy się. Ja ci dam mojego konia, a ty mi daj swoją złotą kulę. — Jacek odpowiedział na to: — Z największą przyjemnością! Ale zaznaczam, że kula jest okropnie ciężka, i musisz się dobrze namęczyć, dźwigając ją.

Jeździec zsiadł z konia, wziął złotą kulę i pomógł Jackowi wsiąść na konia. Włożył mu do rąk lejce i powiedział: — Jak będziesz chciał jechać prędko, cmoknij tylko i zawołaj: hop, hop!

Jak Jacek pozbył się konia.

Jacek cieszył się bardzo, że siedzi na koniu. Kula nie przygniatała go więcej, mógł sobie jechać jak pan, czuł się zupełnie szczęśliwym. Kiedy tak jechał jakiś czas powolutku, pomyślał sobie: — Muszę

teraz na odmianę troszkę pogalopować. —
Cmoknął głośno i zawołał: hop, hop!

Koń pogalopował naprzód, jak szalony. Nie upłynęły nawet dwie minuty, a Jacek leżał już w przydrożnym rowie. Koń byłby mu też uciekł, ale na szczęście zatrzymał go jakiś chłop. Chłop ten szedł właśnie drogą i prowadził krowę.

— Ach, — powiedział do chłopca, — jazda konna nie jest zbyt przyjemna. Mam konia, który mnie zrzuca, ledwie zaczynam trochę galopować. Nie ma to, jak twoja krowa! Można ją sobie spokojnie i bezpiecznie prowadzić na powrozie i nie obawiać się niczego. Po za tym, krowa daje co dzień smaczne mleko, masło i ser! Cóżbym dał za to, żebym mógł mieć taką własną, miłą krówkę!

— Mogę ci zrobić tę przyjemność — powiedział chłop, — bardzo chętnie dam ci moją krowę, jeżeli mi dasz za nią swojego konia.

Jacek ucieszył się bardzo tą propozycją. Dał chłopu konia, a ten dosiadł go w jednej chwili i szybko odjechał.

Jak Jacek pozbył się krowy.

Jacek pędził krowę przed sobą i był bardzo zadowolony. Myślał sobie: — Jak będę miał tylko codziennie kawałek chleba, to będę mógł dojadać do niego ser i masło. Gdy będę spragniony, udoję sobie mleka. Nie ma chyba szczęśliwszego ode mnie człowieka!

Zatrzymał się przy najbliższej gospodzie. Z radości z powodu swego wielkiego szczęścia, zjadł wszystko, co tylko miał, cały obiad i całą kolację od razu. Za ostatnich parę groszy kazał sobie podać pół szklanki piwa. Potem pognął krowę dalej ku wsi, w której mieszkała jego matka. Gdy nadeszło południe, upał wzmógł

się niemożliwie. Jacek znalazł się na wielkiej pustej i piaszczystej drodze, która ciągnęła się na całą milę, nigdzie nie było żadnego schronienia. Język mu wysychł z okropnego pragnienia, a nigdzie nie było ani śladu wody. Wtedy Jacek pomyślał sobie: — Wydoję moją krowkę i napiję się świeżego mleka. — Przywiązał więc krowę do drzewa, a ponieważ nie miał skopca, ani żadnego innego naczynia, zdjął swoją skórzaną czapkę, żeby do niej udoić mleka. Jacek nigdy w życiu nie doił jeszcze krowy, więc zabrał się do tego okropnie niezgrabnie. Krowa stawała się coraz niecierpliwsza, aż w końcu zderzyła go tak kopytem w głowę, że Jacek upadł i stracił przytomność.

Na szczęście przechodził właśnie tamtędy pewien handlarz i wioził wózek z małą różową świnką. Ten zobaczywszy leżącego na drodze chłopca, zapytał: — Co to znaczy? — i pomógł Jackowi wstać.

Biedny Jacek opowiedział handlarzowi, co mu się przydarzyło. Handlarz wyciągnął swoją flaszkę, dał się napić Jackowi i rzekł: — Pij, to ci dobrze zrobi. Twoja krowa, to już stare zwierzę, pewnie nie umie wcale dawać mleka. Nadaje się co najwyżej do zarznięcia.

Jacek zmartwił się tym ogromnie, pokrobał się zatroskany w głowę i rzekł: — Ktoby się mógł tego domyślić? Z krowy może być wprawdzie dużo mięsa, ale krowie mięso wcale mi nie smakuje; jest za mało soczyste. Gdybym to ja miał taką młodą świnkę! Mógłbym z niej mieć świetne mięso, nie mówiąc już o kielbasach, których z takiej świnki można mieć całą moc!

Handlarz odpowiedział na to: — Zrobię ci tę przysługę, dam ci moją świnkę ale daj mi za to swoją krowę.

Jacek ucieszył się niezmiernie. — Dziękuję ci serdecznie za twoją uprzejmość, —

zawołał i dał handlarzowi krowę za świnkę. Zdjął świnkę z wozu, wziął w ręce sznurek, który miała uwiązany na szyi i poszedł dalej, ciągnąc zwierzątko za sobą.

Jak się Jacuś pozbył świnki.

Jacuś wędrował dalej wesoło. Myślał sobie, że ma we wszystkim wielkie szczęście. Gdy mu się tylko coś przykrego zdarzy, wnet się to obraca na dobre. Gdy uszedł już spory kawałek drogi, spotkał chłopca, który niósł pod pachą wielką, ładną gęś. Powiedzieli sobie dzień dobry i szli kawałek drogi razem. Jacek opowiedział swemu towarzyszowi, jakie to wielkie spotyka go wciąż szczęście.

Chłopiec znowu opowiedział Jackowi, że niesie gęś do swego stryja, u którego mają się odbyć chrzciny. — Na tę uroczystość ma być właśnie upieczona jego

gęś. Potem wziął ptaka za skrzydła i podał Jackowi. — Popróbuj — rzekł, — jaka jest ciężka! Tuczylismy ją kilka tygodni. Zazdroszczę temu, kto będzie jadł jej wątrobę, tłuszcz mu będzie po brodzie kapał.

Jacek wziął gęś do ręki, podniósł ją w górę i rzekł: — Tak, piękna jest ta gęś, ale ja i tak wolę moją świnkę.

Wtedy chłopiec obejrzał się ostrożnie na wszystkie strony i rzekł sciszonym głosem, potrząsając przy tym głową:

— Słuchajno, ta świnka może ci przynieść wielkie nieszczęście; wójtowi w tej oto wsi skradziono właśnie młodą świnkę z chlewka. Obawiam się, że to jest ta sama świnka, którą ty prowadzisz. Wójt wysłał już parobków na wszystkie strony, żeby szukali złodzieja. Kiedy cię znajdą, zamkną cię do ciemnicy!

Biedny Jacek zmartwił się strasznie.

— Pomóż mi — zawołał do swego

towarzysza i wybaw mnie z tej opresji!
Weź świnkę i daj mi za nią twoją gęś!

— Mogę mieć z tego powodu duże przykrości, ale pomogę ci chętnie, — powiedział chłopak, dał mu gęś, zabrał świnkę i zniknął w jednej chwili.

Jacek był szczęśliwy, że mu się tak łatwo udało uniknąć niebezpieczeństwa. — Zrobiłem zresztą doskonałą zamianę — mówił do siebie. — Po pierwsze, będę miał wspaniałą pieczeń, po drugie, będę miał tyle gęsiego smalcu, że będzie pół roku czym chleb smarować. W końcu będę miał śliczne białe pióra. Wypcham sobie nimi poduszkę i będę spał na niej jak król! A jak się moja matka gęsią ucieszy!

Jak Jacek pozbył się gęsi.

Wkrótce przybył Jacek do wsi sąsiadującej z jego rodzinną wioską. Stał tam

szlifierz i ostrzył noże. Wydawał się bardzo zadowolony ze swego losu, szlifierskie koło turkotało wesoło, a on podśpiewywał ochoczo:

Jestem sobie szlifierz mały
obchodzę kraj cały,
kręcę koło swe od rana,
danaż moja dana!

Jacek zatrzymał się i przyglądał się chwilę robocie, potem rzekł:

— Widać dobrze ci się powodzi, szlifierzu, bo jesteś taki wesoły i tak rażno śpiewasz.

Szlifierz odpowiedział: — A, jakże! Szlifierka, to świetny zawód. Dobry szlifierz jest szczęśliwym człowiekiem. Ile razy sięgnie do kieszeni, zawsze znajduje pieniądze. Ale, powiedz-no mój przyjacielu, gdzie kupiłeś tę śliczną geś.

Jacek odpowiedział: — Nie kupiłem jej wcale, tylko dałem za nią świnię.

— A skąd wzięłeś świnię?



— Dostałem ją w zamian za krowę.

— A co dałeś za krowę?

— Za krowę dałem konia.

— A co dałeś za konia?

— Dałem za niego złotą kulę, która była tak wielka, jak moja głowa, — opowiadał dalej Jacek.

A szlifierz na to! — Umiałeś sobie dobrze poradzić w każdym kłopotcie, ale teraz mógłbyś zdobyć prawdziwe szczęście! Możesz mieć zawsze tyle pieniędzy, ile tylko chcesz.

— W jaki sposób? — zapytał zdumiony Jacek.

Szlifierz odpowiedział: — Musisz zostać szlifierzem, tak jak ja. Na to nie potrzebne nic więcej, jak ten szlifierski kamień. Jest on wprawdzie nieco uszkodzony, ale sprzedam ci go bardzo tanio. Daj mi za niego swoją gęś!

Jacek zgodził się natychmiast i powie-

dział: Teraz będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie! — Zabrał ciężki kamień i ruszył dalej.

Jak Jacek przybył szczęśliwie do domu.

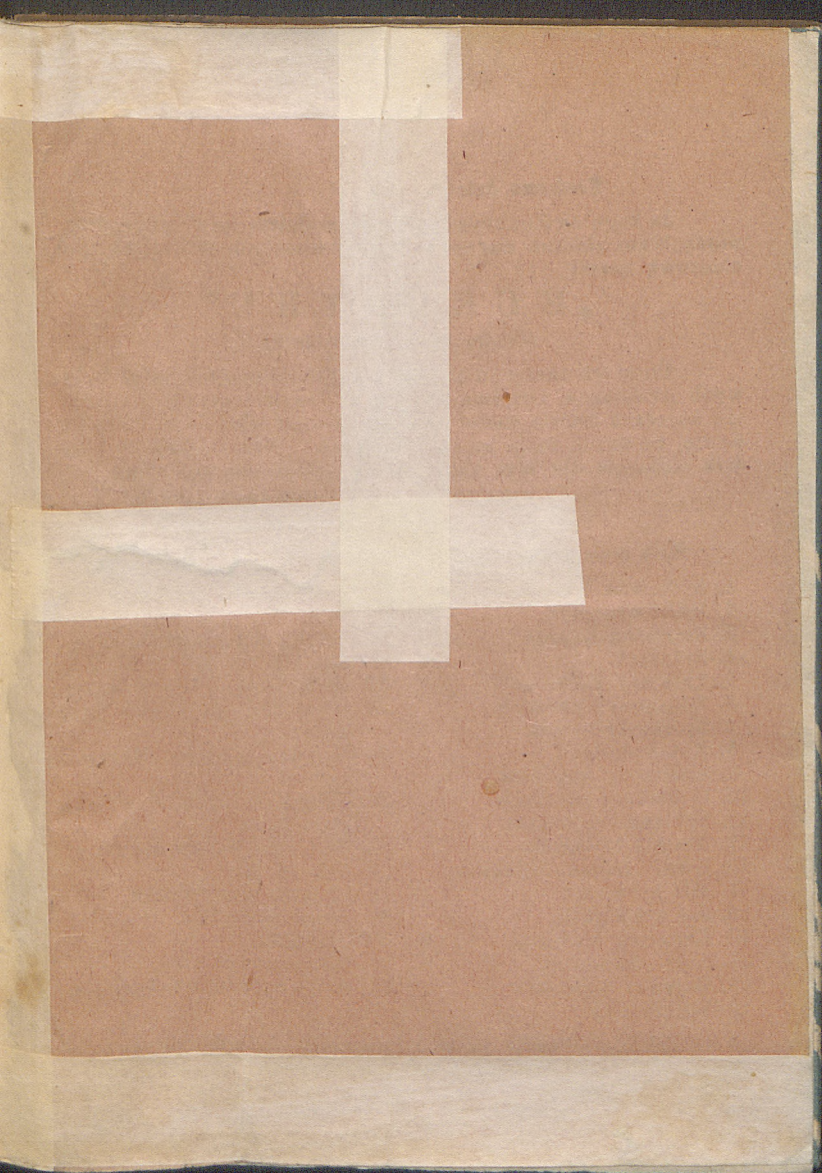
Oczy Jacka jaśniały radością w dalszej drodze! — Jestem widać w czepku rodzony! — wykrzykiwał raz po raz. Tymczasem dźwiganie ciężkiego kamienia zmęczyło go bardzo. Był też strasznie głodny, bo wszystkie swoje zapasy zjadł z radości po zdobyciu krowy. Posuwał się więc bardzo wolno naprzód. Musiał się teraz co chwilę zatrzymywać, bo kamień przygniatał go niemożliwie. Pomyślał sobie, jakby to było dobrze, żeby nie musiał dźwigać tak ciężkiego kamienia! Wreszcie dopadł do studni. Tam pragnął wypocząć i napić się wody. Położył kamień na krawędzi i schylił się nad studnią. Wtedy kamień stracił

równowagę i wpadł z pluskiem do wody.

Kiedy to Jacek zobaczył, łyzy radości zabłyśły mu w oczach. W tak łatwy sposób pozbył się ciężkiego kamienia! Wykrzyknął więc radośnie: — Hejże ha! Nie ma chyba teraz na świecie szczęśliwszego ode mnie człowieka! — I pobiegł z radością w sercu aż do domu matki, a jeśli jeszcze nie umarł, to żyje do dzisiejszego dnia.

K o n i e c .





Kochane dzieci!

Ja kogutek Kukuryku, którego widzieliście na okładce, przynoszę Wam zbiorek cudnych bajek i wesołych powiastek pod zbiorową nazwą

„KUKURYKU”

Wesołe bajki i powiastki.

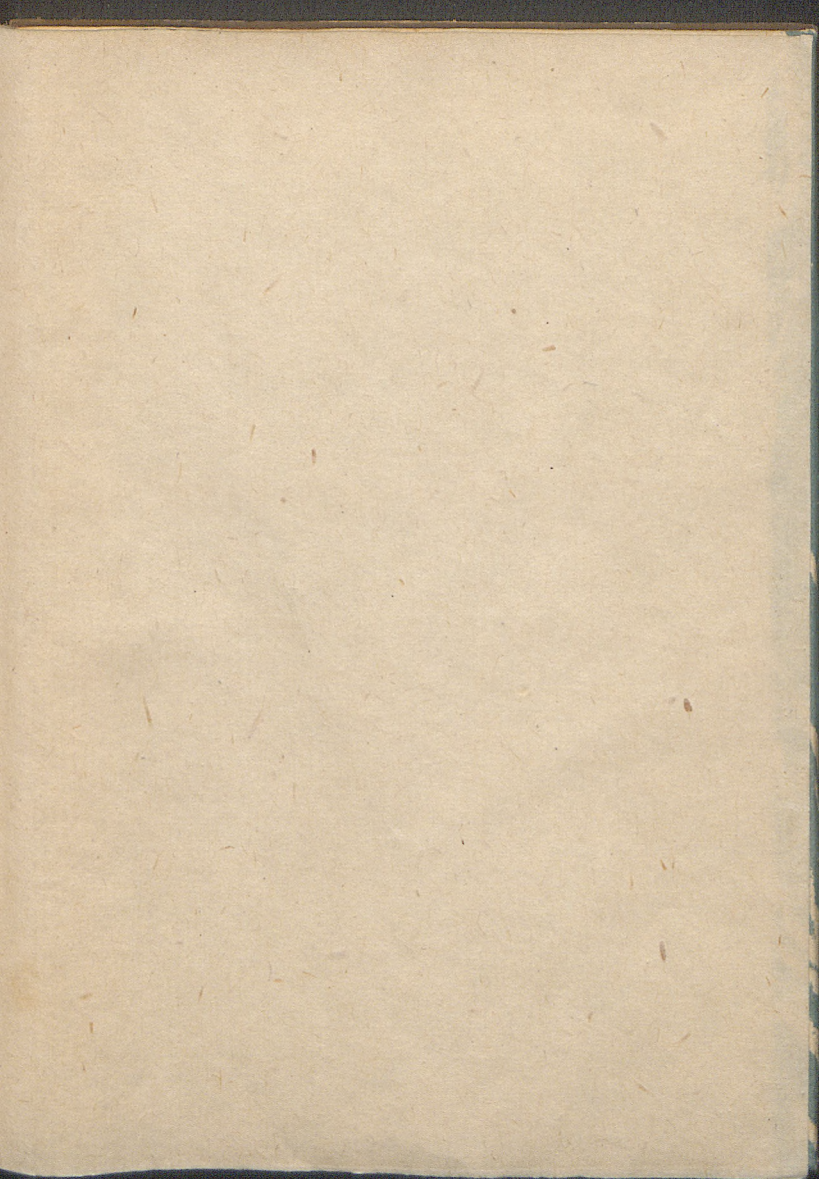
Treść ich zaczerpnięta jest z najpiękniejszych bajek ludowych Andersena, Grimma itp. Kto z Was przeczyta jedną z moich bajeczek będzie chciał napewno poznać wszystkie. Mam nadzieję, że każda moja książeczka ubawi Was doskonale i będzie stanowić dla Was najmilszą i najweselejszą rozrywkę.

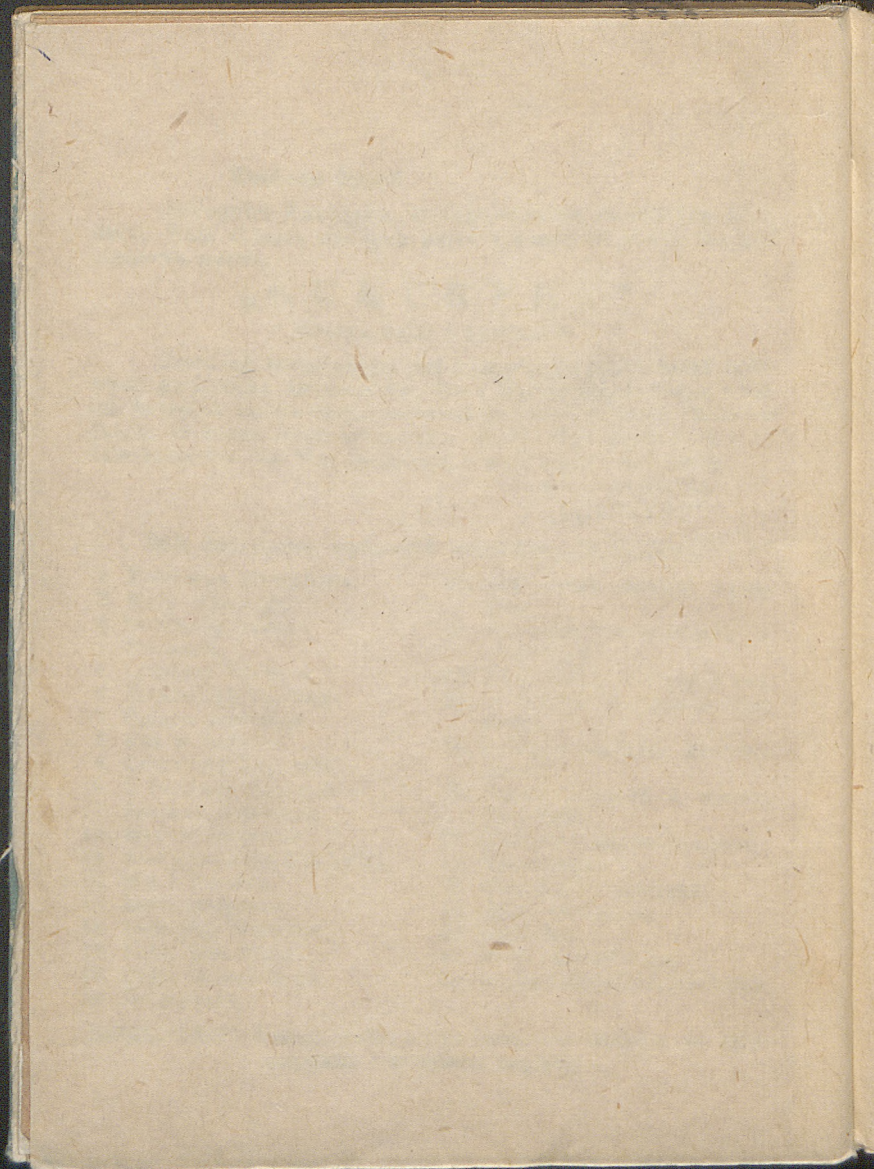
Wasz przyjaciel
„KUKURYKU”

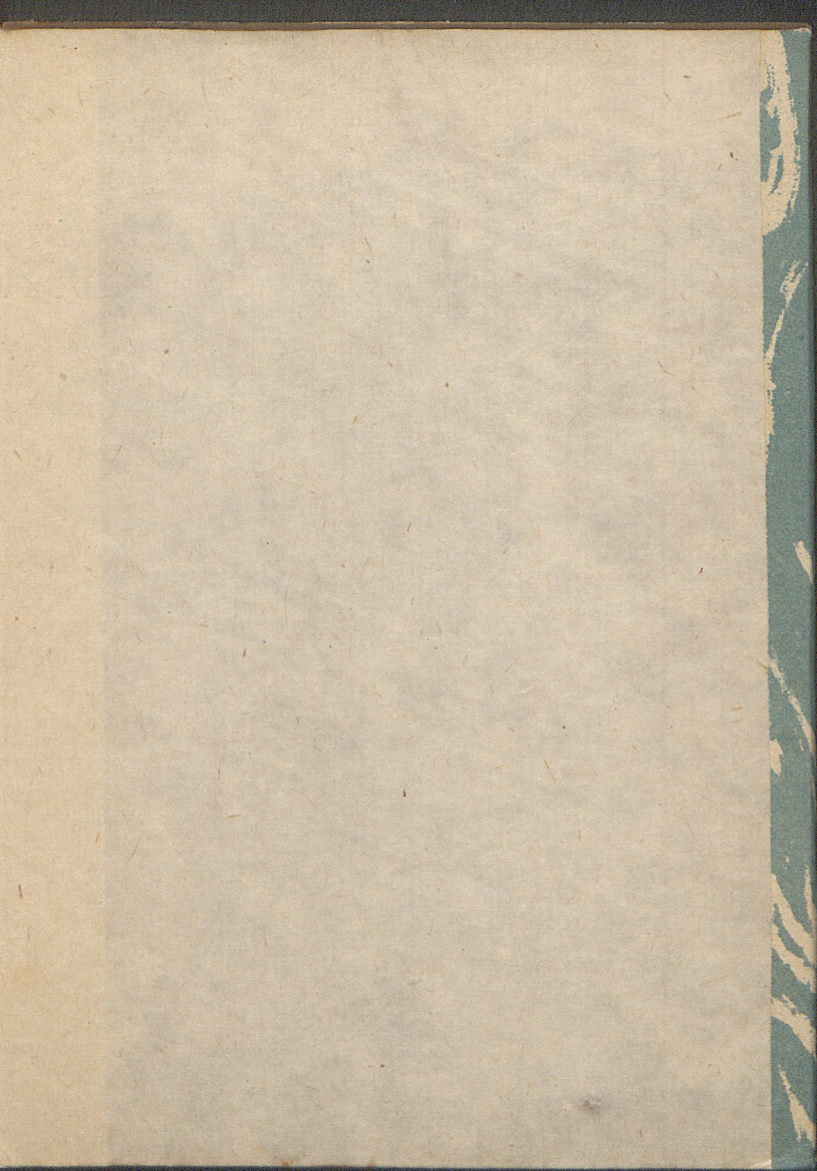
Spis dotychczas wydanych numerów „KUKURYKU”

- | | |
|----------------------------|--|
| 1. Królowna Kwaczusia. | 20. Jak Jacek znalazł szczęście. |
| 2. Mały włóczęga. | 21. Ali Baba i czterdziestu rozbójców. |
| 3. Robinson Kruzoe. | 22. Miodzieniec zaślęty w psa. |
| 4. Pałuszek. | 23. O Maćku co dostał trzy dary. |
| 5. Latający kufer. | 24. Bajka o mądrym Krzywonózku. |
| 6. Żołnierzek cynowy. | 25. Książę Achmed i wrożka Pari-Banu. |
| 7. Śpiąca królewna. | 26. Cudowna lampa Aladyna. |
| 8. Kot w butach. | 27. Kopełuszek. |
| 9. Czerwony kapturek. | 28. Chińska Księżniczka. |
| 10. O Siedmiu krukach. | 29. Złote serduszek. |
| 11. Szklane trzewiczki. | 30. Biedulka. |
| 12. Maciuś Orzeszek. | 31. Mała czorodziejka. |
| 13. Niespodzianka Odakuki. | 32. Bajka o siedmiu łabędziach. |
| 14. Miś i Perelka. | |
| 15. Jaś i Małgosia. | |
| 16. Łabeczka Moruska. | |
| 17. Fotel driadunia. | |
| 18. Bajka o leniuszku. | |
| 19. Śnieżyczka. | |

„KUKURYKU” Wesołe Bajki i Powiastki do nabycia w księgarniach i składach papieru.









577839

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010712717